

SPRAWY OTWARTE

WILNO



30

GR.

DWUTYGODNIK • KULTURALNO • SPOŁECZNY

Nr. 2

16—31 MARZEC 1937 r.

Rok I

Październik nie nadejdzie

Myślę często o demokracji. Nie dlatego, żeby zasady jej były atrakcyjne i aktualne, a właśnie ponieważ aktualne nie są. Demokrację objąć można spojrzeniem jak ginący meteor, o którym wiadomo, że nie wróci: sentyment do gasnącego dnia. Myślę tak mimo tworzących się dziś ruchów, zadaniem których ma być rzekome zgromadzenie sił demokratycznych, przeciwstawianych prądom nacjonalistycznym. Myślę tak mimo, że demokracja w stylu jednego z bohaterów «Czarodziejskiej Góry» Manna daży do renesansu. Dyskusje toczą się nie tylko w satorniach dla suchotników — t. zn. dyskusje akademickie.

Wiedziałem, że się nie przekonamy w rozmowie — ja i mój przeciwnik. A jednak potrafiliśmy stanąć jak gdyby za oknem przebiegających zdarzeń i przeciwstawić sobie pojęcia, które tutaj się rozminęły, a niewiadomo czy i poza granicą śmierci będą mogły się spotkać. To była jednak rozmowa ludzi zdrowych, znajdujących się nie w «poziomej» lecz «pionowej» pozycji wobec codziennego życia. To też z dwóch pojęć abstrakcyjnych, spirytualizmu i materializmu, szybko wyłoniły się przeciwne, jak dwa brzegi rzeki, konkretne wyrazy: nacjonalizm i komunizm.

Ponieważ dysputant mój bronił komunizmu jako ostoi wieczystych dążeń człowieka do wolności i niezależnienia się zarówno od władzy nieziemskiej, jak i od krępującego go absolutyzmu państwowego, przeto rozmowa zaczęła stopniowo coraz bardziej konkretyzować się i zesłała na tematy polityczno-historyczne.

Oparciem były Sowiety, dla mnie żywy przykład pogrzebienia dążeń człowieka do wolności.

«Dyktatury w Rosji niema — powiedział mój rozmówca, — jest jednak silna władza, niezbędna tam, gdzie pewien ustrój jest w odosobnieniu. Zasadniczo człowiek jest wolny i, jeżeli pan się upiera przy starej nomenklaturze, żyje na zasadach demokracji.»

W tej chwili przypomniałem sobie historię wystąpienia bolszewików jako partii politycznej w okresie, kiedy właśnie w Rosji miała powstać organizująca się demokracja socjalistyczna — «Front ludowy» sprzed dwudziestu lat.

A że zaraz potem (po objęciu władzy przez bolszewików) zaczęła się organizować najbardziej absolutna dyktatura, przeto warto będzie nieco szczegółowiej zatrzymać się nad tym okresem pierwszej klęski poniesionej przez demokrację.

W obliczu drugiej klęski może się znajdujemy.

Tymczasem zasadnicza walka z cywilizacją chrześcijańską daje Sowietom cel, zbroi je militarnie i przetwarza psychikę młodego pokolenia (przydałoby się jeszcze 5 tysięcy hiszpańskich dzieci).

A więc — okres rewolucji w roku 1917. Dnie mimo późnej jesieni — czerwone od gorąca a jednocześnie tak zimne, że pekały figury Matki Boskiej i krzyże. Dążąc do zniszczenia cywilizacji chrześcijańskiej, bolszewicy w okresie tym natrafili na demokrację, która mimo woli zaczęła bronić świata dotychczas zwalczanego.

Wiele interesujących fragmentów z tych zdarzeń znajdujemy w książce amerykańskiego komunisty Johna Reed'a p. t. «Dziesięć dni które wstrząsnęły światem». Mimo tendencyjności są tam rzeczy, które mówią wyraźnie. Czytając dzisiaj ten chaotyczny wykaz zdarzeń, przeżywamy jak gdyby na nowo niedawne procesy moskiewskie, likwidujące opozycję przeciw Stalinowi. Sztuka jest ta sama, zmienili się tylko aktorzy; argumenty są zdumiewająco podobne.

Dziś Stalin splagiatował Kiereńskiego, który o bolszewikach tak mówił: «Organizatorzy powstania nie współpracują z proletariatem niemieckim, lecz z niemieckimi klasami panującymi, bo otwierają front państwa rosyjskiego przed stalową pięścią Wilhelma i jego przyjaciół. Powtarzam raz

jeszcze, że zmienify się tylko w argumentacji imiona własne; bolszewicy jednak nie grzeszą nadmiarem oryginalności.

Wojna z mienszewikami i socjal-rewolucjonistami, a więc z demokracją socjalistyczną wysunęła już wtedy koncepcję wspólnego frontu przeciw «dyktaturze nad proletariatem». Dlatego też Rząd Tymczasowy Kiereńskiego po wystąpieniu bolszewików zaczyna być centrem konsolidującej się demokracji. Rozgorzała walka. Zdobycie Pałacu Zimowego, Kremla — wypadki potoczyły się szybko. Potrzeba zgrupowania sił antybolszewickich uzewnętrznia się coraz bardziej, najbardziej lewa demokracja (bo jednak tak nazwiemy marksistowskich socjalistów mimo, że wyrazu «demokracja» nie znosili) poczuła w bolszewikach największego wroga. Nazarew zwraca się do nich po prostu: «Zawsze starałem się pogodzić was z innymi partiami, ale obecnie mam dla was tylko pogardę!»

Rząd Tymczasowy jeszcze się bronił, dla swoich haseł pozyskał nawet członków Rady Komisarzy Ludowych, wśród których byli niedawno rozstrzelani Zinowiew i Kamieniew. Ex-komisarze oświadczyli: «Uważamy, że utworzenie socjalistycznego rządu złożonego z przedstawicieli wszystkich partij sówietów jest konieczne, gdyż tylko taki rząd może zabezpieczyć zdobycze bohaterów walk klasy pracującej i armii rewolucyjnej. Poza tym istnieje tylko jedna możliwość: utworzenie czysto bolszewickiego

rządu zapomocą terroru politycznego. Właśnie tę drogę obrała Rada Komisarzy Ludowych...»

Trzeba jednak było zachować pewną ostrożność i pozyskać utraconych wskutek walki z demokracją własnych bojowników, jak również chłopów, wśród których bolszewicy nie cieszyli się jeszcze zbyt wielką popularnością. I dlatego na Kongresie Chłopskim z 23 listopada bolszewicy z nadzwyczajną łatwością przerzucili się do koncepcji wspólnego frontu, robiąc nawet pewne ustępstwa.

Niektórzy rosjanie jak n. p. Czernow nie byli tak naiwni, żeby nie widzieć bolszewickich dążeń do dyktatury. Na Kongresie mówi: «Dlaczego opinia publiczna zmieniła się w stosunku do Kiereńskiego? Dżicy robią sobie bogów, do których zanoszą modły a później karzą ich za niewysłuchanie... W tej chwili mamy do czynienia z tym samym «jawiskiem»: wczoraj Kiereński, dzisiaj Lenin i Trocki, jutro znów kto inny...»

Ostatecznie porozumienie zawarto. Koniec tych chwytów «porozumiewawczych» jest dość smutny. Dziś w Rosji panuje kolejny bóg — Stalin, likwidując wszelką opozycję i mrzonki o przybudówkach, czy porozumieniach. «Faszyzm» bolszewicki dąży do całkowicie monopartyjnego panowania w Rosji.

Inaczej jest na zewnątrz. Wróg kultury chrześcijańskiej nie rezygnuje z rozrostu wszertz. Od czasu do czasu przy okazji Wiednia lub Hiszpanii występuje z hasłami połączenia demokracji w walce z «faszyzmem i reakcją». Poza granicami Rosji powstają Fronty Ludowe, które z pewnością pójda śladem sprzed dwudziestu lat, śladem prowadzącym do dyktatury nad proletariatem. I właśnie z tej strony klęska demokracji materialistycznej jest pewna.

To, co przyniosła, a więc internacjonalizm, ateizm, a w dalszej konsekwencji walkę klas, jest zagrożone nie tylko od przeciwnego obozu wrogów, ale również od wewnątrz. Teorie te bowiem w konsekwencji prowadzą do bolesnego paradoksu, że wolność ludzka może być zrealizowana tylko pod panowaniem niewoli.

Dzisiejsze fronty ludowe to pogrzebek demokracji materialistycznej. My jej nie żałujemy. Hasła «wolnościowe» w oderwaniu od Boga i narodu uważaliśmy zawsze za środek oszałamiający i prowadzący w przepaść. My wierzymy, że z pogrzebem demokracji w rozumieniu teorii socjalistycznych nastanie właśnie nowy świat, w którym człowiek uzyska pełną możliwość rozwoju.

STANISŁAW BORKOWSKI

Czytajcie, prenumerujcie
i rozpowszechniajcie „Sprawy
Otwarte“, jedyne pismo periodyczne,
omawiające polskie sprawy kulturalne i społeczne Wilna
i Wileńszczyzny.

Czego trzeba wsi wileńskiej

Utarło się w Polsce zdanie, że Wileńszczyzna to kraj ubogi, kraj nie posiadający widoków rozwoju gospodarczego. Wielu ekspertów przyjeżdżało, zasiadało za stołem konferencyjnym, a pogadawszy z miejscowymi mędrcami i wzięwszy diety, lub inne pieniądze, odjeżdżało głosząc «urbi et orbi», że na Kresach nic się nie da zrobić.

Czyż jednak naprawdę sprawa Wileńszczyzny wygląda tak tragicznie? Czyż istotnie nasza dzielnica jest tak dalece upośledzona? Zróbmy mały obrachunek. Tym razem weźmy pod uwagę tylko jedną dziedzinę — drobne rolnictwo.

Człowieka z zachodu, który ma okazję zwiedzać Wileńszczyznę, uderza przede wszystkim ogromny prymitywizm gospodarzy kraju. Ot! coś jakby skok wstecz o kilka wieków.

Możliwe, że artyście zaimponuje bajecznie kolorowa szachownica pól, gdzie przez zagon może swobodnie przeskoczyć żaba w średnim wieku — «przecież tak malowniczo wyglądają...», «a te strzechy słomiane, ta socha» (tak! są jeszcze zapadłe kąty gdzie i sochę się spotka!). Krajoznawca, zwariowany poszukiwacz «regionalizmów», zapłacze ze wzruszenia na widok kurnej chaty, a gdy chłop w łapciach, podpiwszy «samohonu», zatańczy «ławonichu» — to już nic nie będzie brakowało do rozrzucającego regionalnego obrazka. Człowiek natomiast, mający odrobinę przynajmniej poczucia rzeczywistości i znający się na życiu gospodarczym, ujrzy odrazu ciemne strony tego sielskiego nastroju i zacznie szukać środków zaradczych.

Trzeba raz wreszcie zrozumieć, że to, co się dzieje na Wileńszczyźnie (narazie mam na myśli gospodarstwa chłopskie), to aktualny stan rzeczy, a nie regionalizm. I że trzeba kilka wieków zacofania nagwałt odrabiać. Bądźmy szczerzy — to co dotychczas zrobiono w dziale rolniczym jest przysłowiową kroplą w morzu.

«Wileńszczyzna to kraj rolniczy» — stwierdzi bez wahania byle pędrak ze szkoły powszechnej. Dobrze — a jak przedstawia się kultura rolna w tym kraju rolniczym? Czyż tutejszy sposób uprawy roli nawet bardzo zgrzytliwy humorysta odważy się nazwać uprawą? Czyż chłop wileński może dobrze uprawiać ziemię nie znając innych narzędzi rolniczych jak tylko pług, bronę i cepy? Płodozmian, konieczność zmiany nasion i selekcja tychże, nawozy sztuczne — to dla niego kompletnie terra ignota. O uprawie łąk i pastwisk nigdy nawet nie słyszał. — I to ma być gospodarz?

Wiele zysku, zwłaszcza w małym gospodarstwie, gdzie jest dużo rąk do pracy, przynoszą tak zwane dochody uboczne — sady, ogrody warzywne, pszczelarstwo, hodowla zwierząt domowych, drobiu i t. p. Czyż te kilka nadgniłych i obitych jabłek, które spotykamy na rynkach, można nazwać owocami, a chude szkielety wynędzniałej «żywiolki» — bydłem? Jeżdżąc po Wileńszczyźnie czasami można spotkać «pasiekę» — kilka spróchniałych kłód i «ogród warzywny», gdzie parę zagonków kapusty i buraków udaje warzywa. Zresztą nawet tego rodzaju okazy są dość rzadkie.

A przecież to wszystko daje dochód, umożliwia wyżywienie większej ilości osób, a przede wszystkim daje pracę.

Wieś wileńska dusi się z braku pracy, nadmiar rąk bezczynnie założonych woła o pracę — czyżby tej pracy istotnie nie było? — Niel te ręce nie umieją pracować nawet w swym własnym gospodarstwie! Rzecz inna, że dużą ich ilość trzeba zatrudnić gdzie indziej, ale dla większości znajduje się praca na własnym zagoniu.

W związku z tym, jednym z najważniejszych bezwzględnie postulatów przebudowy wsi wileńskiej jest oświata. Intensywna oświata rolna musi być rozpoczęta już w szkółce ludowej. Dość karmienia dziecka rolnika odpadkami kultury miejskiej, trzeba zróżniczkowania oświaty początkowej narzuca się sama przez się, o ile weźmiemy pod uwagę fakt, że rolnik poza tą odrobiną wiedzy, jaką wynosi ze szkółki ludowej, nic więcej nie uzyska. Garść podstawowych informacji rolniczych więcej się przyda, niż te stypendia dla dzieci chłopskich, lub biblioteczki z «nagrodzonymi» autorami. Jest rzeczą oczywistą, że personel nauczycielski powinien być do tego odpowiednio przygotowany, no i przede wszystkim odciążony od innych zajęć. Miał wojować z proboszczem i «zacofanymi» rodzicami, niech lepiej nauczyciel wyjaśnia korzyści płynące z ogrodów warzywnych i owocowych. Wyjdzie to na pewno obu stronom na pożytek.

Poza tym należy stworzyć gęstą sieć Kółek Rolniczych, nie takich od «obchodów»

i prezesów, ale naprawdę rolniczych, których zadaniem byłoby prowadzenie oświaty rolnej i normalizacja stosunków wytwórczo-handlowej. Zwielokrotnienie sieci instruktorów rolniczych, lniarskich, mleczarskich, ogrodniczych i t. d. to już zadanie państwa, samorządu terytorialnego i gospodarczego. Zadaniem instruktorów byłoby organizowanie kursów i pogadek, urządzenie pokazów i wystaw. Niechże rolnik słyszy na każdym kroku jak należy pracować, co i jak uprawiać — zawsze mu coś z tego w głowie pozostanie, nie za pierwszym to za dziesiątym razem.

Mógłby kto powiedzieć — dobrze, ale skąd na to zdobyć fundusze? Na Kresach z tym liczyć się nie można, a zresztą... kiedy się odbierze szereg niepotrzebnych subsydiów — i pieniądze się znajdują.

Pozostała jeszcze jedna sprawa, a raczej dwie, gdyż zajął się one tak, że nie sposób osobno ich omawiać: komasacja (scalenie) i majorat chłopski (niepodzielność gospodarstw). Dotychczasowy stan podziału gruntów, ta osławiona szachownica, a jak ją tutaj zwać — sznury, musi zniknąć. Przy

dzisiejszym podziale, gdy gospodarz posiada kilka, lub kilkanaście kawałków gruntu długich nieraz na kilometr i więcej, a szeroki od metra do czterech, rozrzuconych na terenie gruntów całej wsi, nie pomoże ani oświata, ani dobre narzędzia.

Dotychczasowe tempo przeprowadzania akcji scaleniowej jest zbyt wolne. Musi ono być kilkanaście razy szybsze. Ponieważ wieś nie może częstokroć opłacić kosztów przeprowadzenia komasacji — należy znaleźć fundusze odpowiednie i pchnąć robotę całą parą naprzód! Niech za kilka lat znikną wioski, a powstaną zagrody. Koszt, jakie pociągnie ten wysiłek, zwrócić się po kilku latach w postaci większego dochodu społecznego.

O jednym tylko nie należy zapominać: po scaleniu i ewentualnie upełnieniu, nie wolno pozwolić na nowe podziały. Musi być przeprowadzona ustawa o niepodzielności gospodarstw kmiecyh. Sprawę tę, zarówno jak kwestię reformy rolnej i odżywienia miast i miasteczek ze względu na brak miejsca omówię innym razem. W niniejszym artykule chcę stwierdzić jedynie,

że jest ona konieczną wbrew temu co mówili wielu specjalistów od spraw rolnych i zwolenników pozostawiania żydów w miastach.

Naszym ideałem jest wieś zamożna, czysta. Murowane zabudowania tonące w gęstwinie sadów, rasowe bydło i nowoczesne narzędzia. A przede wszystkim zamożny, oświecony i ocytany chłop. Chłop, który jest obywatelem, a nie pasierbem narodu. Łapcie, łachmany i krzesiwo niech idą do muzeów etnograficznych — tam jest ich miejsce. Wieś taka musi nadejść i już nadchodzi! Fala uświadomienia ogarnęła oracza, wie on, co mu się słusznie należy i chce to zdobyć.

A gdy to się stanie — niech wówczas przyjadą nawet panowie «eksperci» — nie będą mogli powiedzieć, że na Wileńszczyźnie nic się nie da zrobić! Choćby nawet chcieli — życie im na to nie pozwoli!

ST. B. MAZURKIEWICZ

„WILNO, MIASTO ARTYSTÓW“

Nie ma chyba w Europie innego prawie ćwierć-milionowego miasta, które by miało w pewnych dziedzinach życia artystycznego tak straszne skrzywienia, jak nasze Wilno. Myślę tu przede wszystkim o muzyce, którą reprezentuje u nas — operetka.

Tak! zupełnie serio — operetka reprezentuje stałą muzykę Wilna i dla przyjezdnych jest jedynym widowym sprawdzianem muzykalności miasta. Jego kulturę muzyczną uosabia melodyjka Lehara czy Straussa, czasem nawet nieco fałszywie odśpiewana przy akompaniamencie tubylców z ulicy Szklanej, grających w sposób wołający o pomstę. Nie ma ani koncertów symfonicznych, ani opery, przynajmniej od czasu do czasu, ani produkujących się na wileńskiej estradzie miejscowych wirtuozów. Nie ma ani jednej agencji koncertowej.

Co więcej, nie ma sali koncertowej!... Wogóle nie ma w Wilnie sali na muzykę. Sala miejska to kino, mimo iż Rosjanie wybudowali ten gmach tylko dla muzyki. Sala Konserwatorium na Końskiej jest straszna, już nie tylko akustycznie, ale ze względu na brud. Scena z obszarpanymi kulisami jakby ilustrująca pokój z obiciami, z podłokich za chwilę wylezie rój pluskiew i oblepi solistę i publiczność. Pokoik dla ar-

tystów przechodzi wszelkie wyobrażenia o minimum żądań — to po prostu trzeba zwiedzić. Jest na Pohulance teatr, aępan — Dyrektor używa dwóch magicznych słów: «500 złotych»... Mogą one odstraszyć nawet najodważniejszych organizatorów.

Pozostaje operetka. Ta rzeczywiście stara się skupić — ze względów handlowych — całość życia muzycznego. Było nawet kilka niezłych koncertów, ale cóż, kiedy raz można ich się spodziewać siedem na tydzień, a potem przez trzy miesiące nie będzie ani jednego. Nie ma żadnych planów życia muzycznego, a jeśli nawet są, to «okazyjne», dorywcze.

Sprowadza się solistów mocno reklamowanych (90% żydów) ze względów kasowych. Kantor żydowski, który zaapełni salę, napewno ją otrzyma, oczywiście za 250—300 zł., te bowiem magiczne «500», to nie jest «ostatnie słowo»... Można się potargować systemem z ul. Rudnickiej. I choć nie uważam za wskazane stawiać granic artystom i muzyce, to jednak należało by zwrócić baczniejszą uwagę na muzykę rosyjską, a zwłaszcza na bolszewickich solistów, którzy nieraz potrafią na pewne sfery wileńskie wywrzeć dziwny urok... nie tylko muzyczny.

Czasem trzeba uważnie spojrzeć na to,

że podczas przedstawienia «Jewgienija Oniegina» pod dyktando Waleriana Bierdiajewa pól sali śpiewa arie po rosyjsku i klnie, że solista śpiewa po polsku. Ba! Nawet Wileńskie Polacy zastanawiają się nad tym, że jednak ładniej brzmi: «Ja ciebia lublu» od «Ja cię Kocham».

Myliłby się, kto by wyciągnął stąd wnioski, że w takim razie wszystkie opery należy śpiewać po polsku. Nie o to chodzi. Chcę dowiedzieć, że na wileńskim terenie należałoby muzykę rosyjską w niektórych jej rodzajach poddawać selekcji. Wileńskie w tej dziedzinie muszą być czasami wychowywani.

Z drugiej strony twierdzą, że nie wolno dopuścić do tego, aby soliści, ci z zachodu, na miarę Callimachosa, mieszkali w odrapanym pokoju i byli bez grosza (w polskiej walucie), bo agent «zapomniał» zapłacić. Oni robią potem sławę Wilnu, opowiadają jak to było, a ze zdaniem ludzi sławnych należy się liczyć. Trzeba zająć się organizacją agentury koncertowej, aby i w tej dziedzinie miasta nie reprezentował żyd.

Poza tym Wilno kocha się w jubileuszach artystycznych, zwłaszcza w dziedzinie muzyki. Zdawałoby się, że nasz obecny stan kultury muzycznej jest przynajmniej ilościowo wielki. Tu jubileusz jeden, tam drugi — bankiety, mowy, komitety, artykuły w dziennikach (nieraz kilka razy z rzędu to samo) — jednym słowem ruch. A tymczasem o cóż chodzi: pan X od 25 lat macha pałeczką nad operetką, pan Y od 15 lat śpiewa walczyki i piosenki. Jeśli tak dalej pójdzie, powstawać będą komitety uczczenia zasług pana Z, trąbiącego 20 lat na waltorni.

I jeszcze jedna ważna sprawa: Związek Zawodowy. Nie wolno, żeby związkiem zawodowym muzyków wileńskich kierował od 25 lat żyd Mozes Zamsztejgman (chyba, że jubileusz...). Nie wolno, żeby teatry wynajmowały najgorszych, niewykwalifikowanych muzyków — byle taniej. A że wynajmują niech świadczy takie autentyczne zdarzenie: na jednym z przedstawień, ilustrowanych muzyką, aktor zwraca się w obecności orkiestry do dyrygenta z uwagą, że nie może śpiewać, bo skrzypek fałszuje. Na to wtrącił się do rozmowy urażony muzyk i oświadczył: «Panie, ja nie skrzypek, a szklarz z zawodu!» Sic!

Tyle uwag ogólnych. O kulturze muzycznej Wilna musi decydować nie operetka, stojąca zresztą bardzo niewysoko, ale dobre, na poziomie, koncerty, oraz przedstawienia operowe, dobre szkolnictwo zawodowe, zorganizowana grupa muzyków wykonawców — Polaków, oraz wysoki poziom kompozycyj.

O to musimy i będziemy walczyć: o polską muzykę i polską kulturę muzyczną!

C. A. M.

Z poźółkłych kart

POSPIECH...

Nie jest dowiedzione, czy Kościuszko pod Maciejowicami wyrzekł inspirowane mu słowa: «Finis Poloniae», natomiast skromny, nienotowany w historii żydowin wileński — Moisiej Słucki — musiał z wszelką pewnością piastować to wyrażenie w duszy, gdyż pamiętkę polskiej przeszłości zaczął rozbiierać zaraz po upadku Rzeczypospolitej.

Podanie do gubernatora Fryzela *) o zburzenie pałacu królewskiego w Wilnie kupca Moisiej Słuckiego (z kopii rosyjskiej A. M. 2189):

„Widząc, że niektórzy z tutejszych mieszkańców korzystają z łaskawego pozwolenia Waszej Eksceleńcji i z ruin byłego Zamku Królewskiego wybierają dla siebie materiał i przypuszczając zatem, że mury te są przeznaczone na zburzenie („k słomkie“), dla oczyszczenia zajmowanego przez nie placu śmiem utrudniać najpokorniej najgorliwszą moją prośbą W. E. o polecenie zburzenia (podkreśl. nasze) ich mnie samemu. Obowiązuję się po zburzeniu tych ruin i wyborze dla siebie materiału nietylko wywieźć resztki, wyplantować i oczyścić miejsce, ale także z wybranego materiału część pewną oddać skarbowi, jaką W. E. według sprawied-

liwego pańskiego obrachunku zechce naznaczyć.

Kupiec Moisiej Słucki.“

Piotr Tormasow prokurator litewski pisze po polsku dn. 13.X. 1799 r. do burmistrza wileńskiego Millera (A. M. 2189):

„Kupiec Słucki uzyskał od J. W. Gubernatora zalecenie, aby z nim wedle potwierdzonych przez niego kondycji kontrakt zawarty był, zatem proszę Wielmożnego Pana Dobrodzieja dołożyć starania ukończyć tą rzecz ze Słuckim, a gdy jego poręka nie będzie dostateczna, to ja za niego w dopełnienie kontraktu zaręczam.“

Kontrakt ze Słuckim został podpisany dnia 19 października 1799 roku przez Magistrat Wileński z powołaniem się na zalecenie gubernatora, a prócz tego na fakt, że Moisiej Słucki ma pewność wypełnienia kontraktu i warunków kontraktem opisanych złożył bowiem w Magistracie dokument oryginalny, poręczony przez «Wielmożnego koleśkiego sowietnika litewskiej gubernji, prokuratora Piotra Tormasowa, dnia 15 miesiąca oktobra wydany».

Z materiałów tych ponoć zbudowano kilka kamieniczek w wileńskim ghetto. A teraz nawet p. Konserwator nie wie, gdzie były fundamenty Dolnego Zamku. Kupiec Słucki dobrze «wyplantował i oczyścił miejsce».

*) Cytowane materiały z zapisków Wacława Studnickiego (uzupełnienie do komentarzy z r. 1843 — Album Smuglewicza).

RĘKA NA PULSIE...

(sugestie — ozdoby nasze)

Wynalazki w dziedzinie wydawniczej sięgają Gutenberga. Niemniej coś nowego się trafia. I tak np. «Kurjer Wileński» wymyślił nowy rodzaj kolportażu — darmo go rozdawano na «kaziukowym» kiermaszu.

Sądzimy, że nakład się jeszcze potężniej zwiększy, jeśli prenumeratorom, czy odbiorcom (diabli wiedzą, jak ich w tym wypadku nazwać!) będzie wydawnictwo dopłacać. Można będzie dojechać do bicia fantastycznej ilości egzemplarzy. Czy tylko po pyt dostosuje się — mimo wszystko — do podaży?... «Atpliwe».

A propos «kaziukowego» kiermaszu. Wiele osób włożyło bardzo dużo sił i energii, by coś wykombinować zabawnego dla zabawienia «étrangerów», których zwieziono pociągami popularnymi, ale nie bardzo się to wszystko udało.

Właściwy regionalizm skromnie schował się w kątku, a na front wyjechał sztuczny, inteligentny — powiedzieć by można, robiony i nienaturalny. Obawiamy się przeto poważnie, czy zamieszcowi turyści nie będą sobie wyobrażali, że głównym zajęciem wileńskiego chłopca jest robienie bardzo pięknych lalek i picie na codzień w równie pięknych garnuszkach krupniku, zagryzanie smorgońskimi obwarzankami. Oczywiście w święta ludność urzęda pochody, przypominające karnawał w Nicei z nieodmiennym udziałem młodzieży szkolnej.

Jedyna pociecha, że obroty na «Kaziuka» dosięgły ponoć 500.000 zł!

W pierwszych dniach marca uderzyła w Rzplita wieść ponura, przypominająca nieco nekrolog, choć w odwrotnym sensie. Z grona członków P. A. L. ubył jeden z najruchliwszych (nie licząc Kadena, bo ten w uczciwszej branży prosperuje), jeden z najobrotniejszych — Wincenty Rzymowski i powiększył grono śmiertelnych, wyzbijając się Nieśmiertelności.

Mimo to będzie sławny do śmierci, albowiem dziś nie trzeba palić świec, jak ów szewc z Efezu, by zyskać imię. Wystarczy «zaadaptować» np. nieco Russela, czy Próvosta, a bliźni już roztrąbią. I sława jest...

Polska Akademia Literatury do bukietu graff dorzuciła nowy kwiatunek; ogłosiła komunikat do prasy, w którym podkreślała z powodu ustąpienia znakomitego «adaptera». Jedno powiedzieć można śmiało — jeśli ktoś miał początkowo jaki taki szacunek dla P. A. L., wybaczal jej wiele; i honorowego «Nieśmiertelnika» Jędrzejewicza, i protektorat nad konkursem na nowy hymn narodowy, i zasypywanie Polski bez sensu listowiem kolonialno-gastronomicznym i t. p. i t. d. Ale «Rzymowskiada» we wszystkich swych fazach poderwała autorytet naszych Nieśmiertelnych.

Kto się teraz da nabrać na wybór na wakujące miejsce?... Ciekaw!

Obrotny, jak już zauważyliśmy, Kaden, «biedny, chudy» literat, wstydząc się przez cały czas wygłoszonego przez siebie radiowego odczytu, nie omieszkął jednak wymienić wszystkich wydań swoich książek.

«Jako autor, ciesząc się zaufaniem spo-

łeczeństwa, — mówił wstydliwie, — mogę pozwolić sobie na odsłonięcie tajemnic mego warsztatu pisarskiego»...

Ze swej strony uważamy, że znacznie ciekawsze byłoby odsłonięcie tajemnicy zdobywania rekordu posad i pensyj, niż intymne babranie się w nieciekawym wnętrzu artystycznych zamierzeń zręcznego «organizatora» polskiej literatury.

Ale właściwie... «kogo»?!

W nocy z 12 na 13 marca zakończył się w Warszawie Konkurs Chopinowski. Jury, składające się z luminarzy fortepianowych świata orzekło, że najlepiej grało dwoje żydów i to sowieckich, w co się, mimo wszystko, nie bardzo chce wierzyć. Fakt jednak jest faktem. Oni właśnie są na czele nagrodzonych, a zdobywcą pierwszej nagrody Jakow Sak jest w dodatku najlepszym wykonawcą mazurków.

Tak się to jakoś plecie na tym Bożym świecie... Nikogo o nic nie pomawiamy, ale z drugiej strony wynika, że w Z. S. R. R. kultura stoi na niebywale wysokim poziomie. Piszemy to dlatego, że jeszcze ci z «folksfrontu» na tę myśl nie wpadli; podpowiadamy im...

Hm!... Kiedys w pomarańczarni w Warszawie wyhodowano dwie pomarańcze... Ale jakoś nikt nie mówił, że Polska jest krajem pomarańcz...

W Warszawie nietaktowna policja, nie ufając zapewnieniom, że wszystko jest w porządku, zrobiła rewizję w redakcji «Dziennika Popularnego» i u znajomych tejże. Znalazła mnóstwo ciekawostek: odezwy MOPR'u, jakieś kwituszki na pomoc dla wojowników tow. Largo Caballero i podobne inne rarytasy. Dzień dla panów z pod «popular» — znaku był tym przykrzejszy, że zamknięto na kłódkę ich, jak również lokal redakcyjny. Klucze zabrały brzydkie władze, pomawiając wszystkich o komunizm.

Fakt ten, błąh na pozór, notujemy dlatego, że «Dziennik Popularny» był jednym z najwrzaskliwszych pism naszego frontu ludowego. Są zaś jeszcze tacy, którzy twierdzą, a nawet wierzą, że rodziny «folksfront» nie ma nic wspólnego z komunizmem. Z czasem, sądzimy, ci uczciwsi przejrzą grę i zmienią zdanie. W przeciwnym razie niechcący mogą się narazić na los zbliżony do losu filara «Wsieobszczewo Listka» p. dr. Muszkatlenblita i jego przyjaciół. Poleca się tedy rzecz rozgadze zainteresowanych!

Zbliża się wiosna. Wkrótce biura podróży zaczną reklamować tanie wycieczki na Międzynarodową Wystawę w Paryżu. Będzie to, jak się zdaje, dość osobliwa wystawa, połączona z propagandą idei frontów ludowych. Świadczy o tym napis szerokości kilkunastu metrów, wymalowany na trybunie, z której premier Blum przemawiał do robotników: «Otwarcie wystawy 1 maja, to walka robotników i Frontu Ludowego z faszyzmem. Zwyciężymy!».

Napis ten był reprodukowany w dziennikach wraz z podobizną przemawiającego

premiera. Blum krzyczy coś do mikrofonu, wyrażając pięść.

Pierwszy maj w Paryżu przyniesie więc jednocześnie otwarcie wystawy międzynarodowej i olbrzymią manifestacją Frontu Sowieckiego. Przypuszczalnie sztandarów trójbarwnych będzie mniej a więcej czerwonych. Młot i sierp przytłoczy wszelkie inne godła. A karmaniola zagłuszy Marsyliankę. («Merkuryusz Polski»).

Bolszewizm otworzył sobie «twórcownię» w Wielkiej Łoży Wschodu (Grand Orient). Rewanżując się, miła Łoża skwapliwie uchyła swe firanki dla czerwonego gościa (również ze wschodu). Moskwie nic nie przeszkadza, że w Łoży jest «zgniła burżuazja».

Od czasu do czasu na ulicy Puteaux zdarzają skandaliki. Pewnego pogodnego wieczoru Łoża otworzyła podwoje, by wtajemniczeni mogli wysłuchać interesującej prelekcji pana Kiereńskiego. Wejście do «Świątyni» było dość utrudnione, mimo to delegaci «Gringoire» po wymówieniu magicznego hasła: «Fidélité — Francin» jak gdyby nigdy nie zajęli miejsca rzetelnych «franc-maconów». Przewodniczył «Czcigodny» pan Baumgarten (Francuz?!), którego adres jest dokładnie podany.

Kiereński teoretycznie trzymał rzecz o przyczynach i skutkach procesu moskiewskiego. W rzeczywistości zaś przez kilka godzin z kazalnicy malował obraz stosuneków, panujących w raju bolszewickim.

Cóż za rozpaczliwa i bezgraniczna nędza reżimu stalinowskiego, który miał być prawdziwym socjalizmem!

Bilans katastrof kolejowych: 600 trupów w Baku, 200 w Kazaniu, 90 w Rostowie i t. d. i t. d.

Sowieckie przysposobienie wojskowe niechcący truje na ćwiczeniach całe kołchozy i ich mieszkańców gazami.

Kopalnie są zabezpieczone przed sabotażem przy pomocy mechanizmu, który potrafi je natychmiast zatopić łącznie z robotnikami 600 m. pod ziemią. (Metoda szybka, tania i cicha! Med.)

Po prelekcji «Czcigodny» udzielił głosu «Braciom». I wtedy się zaczęła granda...

«Bracia» obrzucili wymysłami Kiereńskiego. Paryskie łóża rosyjskie wywlokły zaś na forum ulicy Puteaux wszelkie swoje żale.

Clou zabawy polegał na tym, że pewien «Brat» zwrócił się tymi słowami do Kiereńskiego: «To pan, panie Kiereński, wepchnął ludzką w ten barłóg, którego dziś pan się tak wypiera! To jest rezultat pańskich rządów! Pan zsocjalizował ziemię jednym pociągnięciem pióra, zdegradował generałów i oficerów w pełni wojny. Pan zdemoralizował armię, zabiwszy autorytet!»

Kiereński aż podskoczył i z przedziwną świeżością zawył: «Panie Panowie! Strzeżcie się! Wasz sojusz z tymi bandytami z Moskwy prowadzi w prosto do zagłady. Armia rosyjska jest zgniła i zdemoralizowana. Koszty paktu fancusko-sowieckiego będziecie sami ponosić. Towarzysz Blum dla rozpustników z Kremla będzie tylko zdrajcą socjalizmu, a wy drogo zapłacicie za ten flirt!»

pięknych panien. Bo w owym czasie idea monarchiczna weszła w salony w postaci «dworów» otaczających właśnie piękne panny.

Wśród filaretów było wielu marszałków, kanclerzy i ministrów Zosi, Leosi lub Feli. Niektórzy, jak Czeczot, mieli po kilka stanowisk, niby dzisiaj dyrektorzy, tylko płatnych w trochę innej walucie — spojrzzeniami i uśmiechami. Jeden Tomasz Zan, prawodawca i kierownik młodzieży, nie zaciągał się do służb salonowych, a w skromnych marzeniach miłował prawie nieznaną Felę.

Sztambuch Leosi, czyli «Souvenir» E. S. zaczyna się datą septembra 1825 roku. Ale mimo woli myśl trafia jeszcze nieco wstecz, do ludzi tak znanych z książek i pamiętników. W każdym miejscu skrzętnie szukamy Mickiewicza, Malewskiego, Jeżowskiego, Czeczota... Niestety jesień 1825 roku nie dźwięczała już śmiechem tej najlepszej części uniwersytetu, jaką byli filareci. I jeżeli ktoś pozostał dzięki sprytowi własnemu, lub kieszeni ojca, napisze Leosi wierszyk, to zamiast modnych holdów umieści słowa:

«Jam weselszy w tę godzinę
I zawsze będę wesoly,
Gdy piękną wspomnę Elinę.
A nayweselszy w godzinę,
Gdy tu piszę z Przyjacióły».

Zawrzało, jak w ulu. Przez salę przelatowały fale brawa i przeraźliwych porykiwań. Ten właśnie moment «Czcigodny» uznał za najstosowniejszy, by co prędzej zamknąć budę. («Gringoire»)

Wydano w Moskwie książkę p. t. «Skarbonka sowieckich dziwolągów». Dziełko to wyszło przed kilku miesiącami i miało ogromne powodzenie. Z chwilą jednak, kiedy przefiltrowało się przez granicę i zaczęło bawić obywateli nie Z. S. R. R., skonfiskowano je, a wydawców surowo ukarano.

Kilka wyjątków przedrukujemy. Dają doskonały obraz stosunków w «państwie ościennym».

Napisy na nagrobkach

Na cmentarzu w Kosimowie na jednym z grobów widnieje napis: «Tu spoczywa były sługa boży, a obecnie wolny obywatel sowiecki, Nikita Zoszczenkow, lat 49».

Napis z cmentarza w Anapie: «W tej mogile leży nieruchome ciało bojowego orła, Iwana Koczetkowa, lat 28. Pokój jego wojowniczym prochom».

W Piesocznym pod Tambowem na krzyżu nad mogiłą byłego przewodniczącego wiejskiego sovietu zostały wyrzeźbione te słowa: «Tu spoczywa władza wywiecka w osobie przewodniczącego sovietu w Piesocznym, Iwana Dymitrowicza Komarowa».

Świadeństwo śmierci

Agitskaja medicinskaja ambulatoria nr. 8. Okaziciel niniejszego nauczyciel gminy agitskiej Witalij syn Jony Onufriew umarł rzeczywicie w dniu 31 stycznia r. b., co niniejszym zostaje stwierdzone. Zarządzający. (Podpis z pieczęcią).

Ankieta

W Bobrujsku okręgowy związek zawodowy nadesłał do związku w Rohaczewie następującą ankietę, żądając odpowiedzi w terminie trzech dni: «1) Ogólna liczba lat wszystkich członków i kandydatów miejscowego związku. 2) Ogólna liczba lat i miesięcy partyjnego strażu wszystkich członków partii». Z Rohaczewa odpowiedziano niezwłocznie: «Ogólna liczba lat w odpowiedzi na pierwsze pytanie — 462, na drugie — 31 lat i 3 miesiące».

Specjalny rodzaj bakteryj

«Radiotelegram. Archangielsk — naczelnikowi urzędu sanitarnego. Woda studzienna na Kaninym cyplu jest bardzo kiepska. Niektóre bakterie można oglądać gołym okiem. Sterylizator niezbędny, gdyż daje się odczuć silne obrzydzenie do takiej wody».

Jak z tego widać humorek jest! Szkoda, że na poważnie! Miał rację Małaczewski nazywając Rosję bolszewicką państwem «ponurej anegdoty». («Kurjer Poranny»)

MEDICUS

Za użytym kilkakrotnie wyrazem «wesoly» chowa się cień, jaki padł na całe Wilno i jego życie towarzyskie. Powoli będzie się to zacierało do sztambucha przychodzą daty 1827, 28, 30, 35 i wreszcie 1846. Coraz bardziej oddala się pamięć dalekich ludzi. Gzy panna Szostowicka, córka urzędnika uniwersytetu, otaczana młodzieżą przed śledztwem miała jeszcze «dwór» wtedy, gdy tu wpisała francuski wierszyk, wierszyk z leżką?

«La vie humaine est un mélange:
Les biens, les maux sont de moitié...
Tout s'eteint, tout passe, tout change
Excepté... mon amitié...»

I tak, strona za stroną, polskie wierszyki, czasem zgrabne, częściej częstochowskie, dalej francuszczyzna w sentencjach i w wierszach, rysunki «tombeaux», uwiecznionych ptaków, pejzaży, nawet nuty mazurka pana Krogólskiego wpisała ozdobnie jakaś pracowita ręka. Coraz częściej zaczyna produkować się jeden i ten sam męski charakter pisma — panna Leosia znalazła dożywnego niewolnika. Romantyczny młodzieniec jak może zapewnia o swym nieplonnym uczuciu, wreszcie przychodzi dzień zerwania więzów Amora, mówiąc zaś bez ogródek: ślub. Sztambuch, w którym Leosia zachowała kartkę z «żurnalu» swego męża jako narzeczonego uświadomi, jak się to

Sztambuch prababci Leosi

Pewnego wieczoru przyniosłem ze sobą do domu podłużny, w empirowej okładce skrawek romantyzmu z przed lat stu kilkunastu. Jest jeszcze wiele takich rezerwatów przeszłości schowanych w książkach prywatnych bibliotek, w drobiazgach rodzinnych pamiątek. Przyniosłem ze sobą sztambuch romantyczny, w romantyczny wieczór majowy, kiedy na przekór trzeźwym wrogom marzycielstwa można było sięgnąć przy oknie i patrzeć na oświetlone księżycem ogrody podmiejskie i rzekę. A że podobno według literackich przywidzeń Maeterlinck'a gdzieś na planecie czwartwymiarowej mogą żyć wszystkie godziny, minuty i zdarzenia sprzed wielu lat, przeto można było w ten majowy wieczór ujrzeć się we fraku lub surducie dawnego kroju, w bucikach przyproszonych pyłem eskapady majówkowej, ze sztambuchem w rękę.

Odwracamy karty. Rysunki delikatne, znać jeszcze wprawę adeptów malarstwa z pracowni Rustema, o którym plotka głosiła, że sam wyrysował wszystkich profesorów i że złośliwymi wierszykami puścił na miasto do «szejnekatarynką». W tej chwili musiałem zejść z planety czwartego wymiaru i westchnąć na temat «były czasy», stwierdzić, że rysunki w sztambuchu opa-

trzone datą «l'année 1825» przedstawiają o wiele wyższy niż dzisiaj poziom domowego amatorskiego rysunkarstwa. A tematy! Jakże wiernie odtwarzają epokę!

Czytając utwory romantycznych poetów wydaje się nam, że cały świat westchnień i tragedji życiowych rodził się i umierał w książkach. Życie zapewne biegło swoim codziennym torem i doskonale mogło się obejść bez tych dekoracji. Myśląc tak popełnilibyśmy błąd. Bo nietylko książki lub improwizacje opiewały upiórów pokutujących z miłości. Ten styl był sposobem myślenia i obcowania, był czymś codziennym, realnym i życiowym. Rysunki w sztambuchu pieczołowicie odtwarzają brzozy płaczące, kurhanki, baranki i świątynie dumania. Moda sztambuchów pokutująca dziś wśród pensjonarek skupiała dawniej w braku Leica'i, Rotiny i ożywionej korespondencji całą «souvenir» młodzież, złoty wiek powodzenia i zabaw panierek i pań z romantycznego i romansowego towarzystwa.

Rok 1825... Tak niedawno po wojnie wydanej dzieciom przez jedną z najpodlejszych postaci rosyjskiej historii — Nowosilcowa. Jakże się musiał zmienić wygląd salonów, maskarad i wieczorów wileńskich po wywiezieniu młodzieży filareckiej w głąb Rosji. Rozpędem chciwości porozbił Nowosilcowa wspaniałe «dwory królewskie»

Scena wileńska

ŻYWIÓŁ FATALNY

Eugene O'Neill nie jest znaną firmą dla większości ludzi interesujących się w Polsce teatrem. Tę samą jego sztukę, którą obecnie oglądamy na Pohulance, wystawiono przed kilku laty w Warszawie w Teatrze Nowym, ale o tym się zapomniało. Objawiła go naszemu zdumionemu światu nagroda Nobla w r. 1936.

Eugene O'Neill zna teatr i zna życie. Urodził się w teatrze, a pogoń za przygodą gnała go przez lądy i morza, zbliżyła go do ludzi wszelkich temperamentów i autoramentów, postawiła oko w oko z niezliczonym szeregiem zdarzeń, kształtujących ludzkie życie.

Przygoda jednak zemściła się za podglądanie jej tajemnic i zamknęła młodego obieżyświata, chorego na płuca, na rok w sanatorium. I tam, w beczynnym, zmechanizowanym trybie życia O'Neill zaczął przetrząsać swoje spostrzeżenia i przeżycia, kojarzyć je, analizować i oglądać pod kątem twórczości dramatycznej. Skończył tedy kurs dramatyczny w uniwersytecie Harvard i zaczął pisać.

W jego metodzie wypowiedzenia się przez usta swych bohaterów jest uderzająca jakby artystyczna dłużyzna, która pozornie staje na poprzek tokowi akcji — wypowiedzenia myśli, poglądów, drzemających gdzieś w podświadomości. Jednocześnie występuje pewnego rodzaju fatum, które wbrew chęciom, żądanom i pożądanom bohaterów, zmusza ich do postępowania wbrew wszystkiemu, co sobie pięknie ułożyli. I to fatum, stale się widzowi i bohaterom sztuki przypomina czy syrena we mgle na morzu, czy hałasem w dokach, czy wreszcie jakimś powtarzającym się wyrażeniem — żelaznym rytmem, który nie pozwala nie spostrzec go i pominąć.

Te wszystkie elementy mamy w «Annie Christie». Stary Christie chce uwolnić swoje jedyne pozostałe dziecko, córkę, od fatalnego wpływu morza, które mu zabrało synów i rozbiło szczęście rodzinne. Ale córka, która tymczasem na odległej farmie stoczyła się na dno życia, wraca do niego. Wraca, by u ojca odpocząć i wejść znów w poprzedni tryb życia. Ojciec jest stary, chce ją mieć przy sobie, ale wręcz szaleje na myśl o tym, że Anna mogłaby związać się z morzem. O jej upadku nie wie. Tymczasem morze działa oczyszczająco na duszę dziewczyny, budzi się w niej przywiązanie do «piekielnego żywiołu» wynikające z dziedzictwa krwi po żeglarskich przodkach. I wtedy, właśnie z morza, deus ex machina, zjawia się palacz okrętowy, Mat Burke. Miłość. Stary Christie nie chce o niczym słyszeć, palacz chce postawić na swoim, nie licząc się z nim i z Anną przede wszystkim. I wtedy dziewczyna, pod wpływem zniewagi, jaką jej ojciec i ukochany wyrządzają, targując się o nią jak o sprzęt, wyznaje im swą przeszłość. Cios dla starego ojca i dla Mata jest straszny. Odchodzą, ale wracają, by uwierzyć jej słowom, że wpływ morza oczyścił jej duszę z brudu. Happy end.

*) Eugene O'Neill: «Anna Christie», sztuka w 4 aktach. Przekład Floriana Sobieniowskiego.

wszystko odbywało i w jakiej ustępowało kolejności: — czy luby najpierw dostał różę czy podwiązkę. Tu jednak zatrzymamy się, jesteśmy bowiem na progu alkowy małżeńskiej.

Co wyczytałem, to jak kamień w wodę, choć mógłbym napisać, że panna Leosia wtedy, a wtedy... Obawiam się jednak, że wpadłszy w zapał odbrazawiający dojdę do wniosku i ogłoszę, że n. p. Leosia została otruta! Zrobiłbym sobie w ten sposób oczywistą reklamę, ale niestety wiem, że reklama nie jest dźwignią pióra, tylko handlu.

Gdy już po długim czytaniu miałem zamknąć sztambuch romantyczny z uczuciem rozstawania się z ludźmi dobrze i dawno znanymi — wypadł z kart jeszcze jeden arkusz papieru pokryty wyblakłym pismem. Był to wiersz p. t. «Testament poety Syrokomli». Pismo drobne, ładnie przedstawia humorystyczne rozporządzenie ostatniej woli poety. Czy autor «Dęboroga» w występie melancholii sam na siebie napisał ironiczny wiersz, czy jest to szpileczka któregoś z jego znajomych, tego narazie nie wyjaśniłem. Autor wylizca swe ogromne majątki;

«...Co się składają z pióra, laku i pieczątki Z sympatycznej kapoty i starej poduszki, Z łysiny Tyszkiewicza i nosa Moniuszki.

...Więc korzystając z chwili, kiedy olej w głowie, Takowe rozporządzenie mej woli stanowią: Duszę leguję Bogu, qui mi vitam dedit,

P. Czengery sztukę zmontował naogół udatnie. Zdarzały się może momenty «puszczone», ale biorąc ogólnie widzieliśmy na scenie skrawek życia; reżyser «usunął się w cień» (jeśli tak można powiedzieć), co jest rzeczą niezbędną i słuszną. Tłem dopasowanym należycie do akcji były dekoracje p. Makojnika, zwłaszcza pomost barki we mgle w akcie II.

Starego Christie grał p. Władysław Staszewski. Każdy człowiek o pewnej dozie wyobraźni na podstawie lektury Conrada, czy choćby Londona stwarza sobie pewną ramową jakby postać starego wilka morskiego. Christoph Christopherson p. Staszewskiego pasował do tych ram bardzo dobrze. Był silny, męski i życiowo doświadczony.

Annę Christie grała p. Elżbieta Wiczorkowska. Przemiana wewnętrzna upadłej dziewczyny pod wpływem morza była w jej interpretacji konsekwentna i naturalna. Przekonywująca też była w akcie III, kiedy ojcu i ukochanemu rzuca w twarz swoje wyznanie, pełne pogardy dla nich, ale i dla siebie. W odartym z delikatności otoczeniu roztaczała kobiecy charme.

Zastrzeżenia wzbudził we mnie Mat Burke, odtwarzany przez p. Stanisława Sienkiewskiego. Sądzę, że autor chciał w postaci palacza dać okaz tego samego biologicznego gatunku, co i stary Christie, tylko jeszcze nie tak doświadczony i nie zgębiony przez morze. Tego wszystkiego nie widziałem. Za dużo było nienaturalnej gry i niepotrzebnych efektów. Raziła też chwilami dykcja.

Obok tej trójcy głównych bohaterów postać raczej epizodyczną Marty Owen, przyjaciółki starego Christie, stworzyła p. Irena Jasińska-Detkowska. Typ wiedzmy o złotym sercu zrobiony był bez zarzutu. Nic dodać, nic ująć!

Dalsze role były już zupełnie epizodyczne i zagrane poprawnie przez p. p. Utnika (miły barman w marynarskiej knajpie), Dzwonkowskiego (właściciel knajpy), Surowy (listonosz) i Czaplńskiego i Owsianego (robotnicy portowi).

Tak wyglądały postaci ludzi: A obok nich, w nich i przez nich mówiło morze — owo o'neillowskie fatum. Przeklina je niemal w każdym momencie stary Christie. Ono niweczy mu wszelkie plany życiowe, rozbija rodzinę, wbrew najgłębszemu, najsilniejszemu życzeniu rzuca córkę w ramiona marynarza. Ten również zjawia się niemal jak w antycznej tragedii — wyłowiony z morza. Wpływ więc fatum jest po prostu materialny. Żywioł kształtuje charakter Marta Burke i gna go potężnym impulsem od portu do portu. Nawet miłość tego wpływu nie przewycięża. I młody marynarz już przeklina morze.

Wreszcie Anna — na odległej śród-ładowej farmie i w mieście mężczy się i moralnie ginie. Morze oczyszcza ją i rozgrzesza, pozwala jej poznać miłość. Dla dziewczyny jest ono żywiołem błogosławionym, który daje jej szczęście i spokój.

Powiedziałbym, że konflikt dramatyczny sztuki nie polega tu na przeciwstawieniu ludzi, charakterów — polega na tym, jak

Ciało niech X Mikucki pochewa na kredyt, Długi zaś, których w życiu uchwytałem sporo, Niechaj żydzi wileńscy po części rozbiorą. Dęboroga, Margiera, kurs literatury Zapisuję na myszy, pacuki i szczury, A gdzie jest rękopism cessa urzędowa, Niech ją życzliwy Glüksberg na pamiątkę schowa...»

Dalej z «ruchomości» rozdaje poeta papierki od cukierków, Kirkorowi ofiarowuje pęcherz wiatrem nadęty:

«Dwa tuziny butelek pustych chwała Bogu, Zabierz jako zabytek, cny archeologu!»

A kobietom?

«Jaki dar wam zostawić w ten dzień uroczysty?

Zabierzcie romansowe, zeszlóroczne listy»

W wyobraźni swej zobaczyłem biednego, zaoranego Kondratowicza, szczypanego krytyką i kłopotami, piszącego nieraz w asyście wierzyliela. Zobaczyłem go nagle w rozba-wionym towarzystwie pięknych pań. Niechże poeta napisze nam wierszyk. Poeta ze złośliwym uśmiechem pisze.. testament. Panie są wdzięczne i ubawione. Tak pracowała moja wyobraźnia. Zastrzegłem się jednak, że pierwszy raz i sztambuch i kartkę z testamentem czytałem w majowy, księżycowy wieczór, kiedy myśl ślizga się tylko po powierzchni jak biały promień i ginie gdzieś za drzewami w głębokim mroku.

WIKTOR TROŚCIANKO

przez nich przemawia morze, jak reagują oni na jego mistyczny, pozazmysłowy wpływ. Wszyscy oni, nie znający żadnych więzów, walczą ze swoim fatum i ulegają mu. Głos i wola morza góruje nad wszystkim i wszystkimi.

Sztuka O'Neill'a jest bardzo ciekawa. Jego metoda w wydobywaniu podświadomych poglądów bohaterów jest widoczna w ich rozmaitych opowiadaniach właśnie o morzu, w ich różnych głębokich zdaniach nie do pomyślenia w zupełnie realistycznej sztuce, dotyczących oczywiście przede wszystkim stosunku ich wszystkich do «fatalnego żywiołu». Typy są doskonałe: żyją i czują. A takt żelaznego rytmu, nadający tętno akcji to, jak wspomniałem, głos syreny we mgle, czy hałas portu, czy wreszcie wciąż powtarzający się w słowach obu marynarzy refren: «piekielny żywioł», «przeklęty żywioł», «diabelski pomiot».

LEKARZ Z WYTRYCHEM

Zaczął się wszystko*) bardzo sensownie, choć specjalnie nie wróżyło odkrywania nowych światów myśli, czy koncepcyj. W każdym razie Otto Indig podjął modny problem bezrobocia i zdruzgotanego nim duchowo inteligenta. Troszkę powiało sensacją, że to apasz pod budapeszteńskim mostem nie pozwala utopić się doktorowi medycyny i namawia go do «uczciwego» zarobku z wytrychem w rękę. Tyle w odwołaniu pierwszej (dobra dekoracja «podmościa» i malarska i akustyczna). Odsłona II jeszcze chwilę ludzi, że konflikt wewnętrzny lekarza na temat zabawy we włamanie na tle wspomnianego problemu będzie jakoś rozwiązany, rzekłbym, głębiej. A tymczasem robi się melodramat.

Zjawia się stary profesor, który na skutek qui - pro - quo angażuje niedosłonego włamywacza na asystenta. Ma oczywiście córkę, która oczywiście jest zaręczona, ale nie cierpi narzeczonych i, co łatwo odgadnąć, «wpada» w lekarza-włamywacza. Ten lka i dręczy się. Ostatecznie dzięki energii córki (takie czasy!), wszystko się kończy szczęśliwie. Panna przez 12 godzin przebolała fakt, że jej luby chciał być włamywaczem i wszyscy troje (papa, córa i luby) martwią się, jak o tym powiedzieć Herodotomnie.

Córa (p. Celina Niedźwiecka) jest miła, energiczna i zgodnie z życzeniami autora ma najwięcej oleju w głowie z całego zgromadzenia. Druga jednostka, która wie czego chce, to wólczyga (p. Sienkiewski). Świat nie pluje przez zęby. Papa (p. Władysław Neubelt) ocieka szlachetnością, jak szprot oliwą. «Klara, jego żona» (p. Jasińska-Detkowska) ocieka w sposób prawdopodobny

*) «Człowiek pod mostem», sztuka w 3 aktach (6 odsłonach) Otto Indiga. Przekład Jerzego Rawicza.

S E N

Kiedy jeszcze byłem w szkole,
śniło mi się, że na czole
mały przyszyk siadł.
Potem dalej marzę ładnie:
może jutro przyszyk spadnie,
a wyrosną kwiat.
No i wyrosł. Więc w uśmiechu
myślę — czy to kwiaty grzechu?
Jaki grzech? Ach tak! tak było!
jeden wiersz się popełniło!
Potem już, jak buty Bata

szła produkcja długie lata,
mnożą się jak w żniwa snopki —
aż — na czoło spadły bobki.

W każdym kącie sława błyszczy,
w entuzjazmie, w hołdzie, w śpiewie
huczy cały świat
Sen się sprawdził — tylko nie wiem:
czy te bobki to jest przyszyk,
czy to właśnie kwiat..

VICTRO

Największy wybór Radioaparatów i Radiosprzętu

w firmie **MICHAŁ GIRDA**

Zamkowa 20, tel. 16-28.

Ładowanie i reperacja akumulatorów,
słuchawek i radioodbiorników.

Jeśli chcesz kupić coś naprawdę solidnego, ale zarazem tanio, śpiesz się, bo możesz to dostać tylko w firmie

JÓZEF KLÓDECKI

Zamkowa 17, tel. 9-28.

Przyjdiesz do nas, a dostaniesz wszystko:

Krawaty, rękawiczki, pończoszki w największym wyborze, najmodniejsze, tylko co otrzymane, letnie bluzki i szlafrociki, przesliczną bieliznę damską i męską, jak również bieliznę pościelową i trwałe, ciepłe kołdry z własnej pracowni.

Nasze wyprawy ślubne uchodzą za najbardziej doskonałe.
Akademy dobrze wiedzą: Największy rabat u Klódeckiego.

Srody w Związku Literatów

10 marca 1937 r.

Prelekcja doc. dr. Henryka Elzenberga była bardzo interesująca. Temat: «Ascezyjne podłoże kultury». Mówca zastrzegł się od razu na początku, że ramy odczytu nie pozwalają mu na szczegółowe, dogłębne omówienie tematu. Rzecznik będzie ujęta raczej jako przekrój zagadnienia. Mimo to niewątpliwie mogłem stwierdzić niezwykle przejrzystą, logiczną budowę odczytu, dzięki czemu rzeczy trudne, poruszane w nim, stały się zrozumiałe i dla laika, nie wiele wiedzącego o kwestiach, związanych z naukami filozoficznymi.

Na początku prelegent dał definicję ascezyzmu. Asceza jest wyrzeczeniem się jak również i każda t. zw. dyscyplina moralna. Nie znaczy to bynajmniej, że każda dyscyplina moralna jest ascezą. Ta bowiem musi być nie tylko wyrzeczeniem się, lecz samoprzezwyciężeniem, praktykowanym systematycznie i celowo. Samoprzezwyciężenie musi napotykać trudności. Ze względu na niejasność określenia kryterium trudności przyjmujemy tu trudności przeciętne człowieka za miarodajne. Przezwyciężenie jednak jakiejś cechy, która nas różni od ogółu nie jest ascezą. Jest tylko dyscypliną moralną. Również nie jest ascezą samoprzezwyciężenie, o ile wynika z momentów natury społecznej, nacisku grupy ludzkiej, czy środowiska. Ascezą muszą zatem cechować motywy poza i ponad-społeczne — idealne, jeśli użyć potocznego wyrażenia.

Definicja kultury jest niezwykle trudna z tego chociażby względu, że każdy człowiek myślący sam dąży do jej stworzenia. Mamy dwa podejścia do tej definicji. A więc możemy uważać, kultura to ogromny aparat, stworzony przez ciąg dziejów przez ludzkość dla uspokojenia jej potrzeb. Użytecznością musi się legitymować każdy element kultury. Tak wyglądałoby utylitarne ujęcie zagadnienia.

Potrzeby są jednak bardzo rozmaite co do swej gatunkowości i hierarchii. A więc — dla jednego człowieka zaspokojeniu jego potrzeb będzie jedzenie i prymitywne mieszkanie, dla drugiego pewny wykwit w tych rzeczach, ktoś jeszcze będzie żądał książek i teatru. To też ujęciu utylitarne można przedstawić inną koncepcję: wartościowania tych potrzeb z punktu widzenia właśnie ich wyższości hierarchicznej, ich szlachetności, wzniosłości — mówiąc krótko — ich doskonałości, «perfectio». Ujęcie t. zw. perfekcyjne uważa za kulturę to, co stworzone przez ludzkość, posiada ową wartość perfekcyjną.

Jest rzeczą jasną, że w rozumieniu koncepcji utylitarnej trzonem kultury będą zagadnienia niższe hierarchicznie, np. jedzenie, ubranie; inne, a więc literatura, sztuka i t. p. uważane będą za odgałęzienia, czy nadbudówkę. W ujęciu perfekcyj-

nym klasyfikacja będzie, rzecz jasna, odwrotna.

Pracę kulturotwórczą jesteśmy również skłonni uważać za element kultury. To zagadnienie łączy się z pojęciem dorobku kulturalnego: uważamy zań to wszystko, co ludzkość stworzyła i utrzymała, a więc dzieła sztuki, piękne gmachy, zdobycze techniczne. Określając inaczej dorobek kulturalny, jest nim to wszystko, co można by zniszczyć, nie niszcząc człowieka samego.

Niematerialne natomiast zdobycze, a więc, jeśli tak można powiedzieć, dorobek duchowy w dziedzinie kultury, nazywamy osiągnięciem kulturalnym. Polega ono na zmianie na lepsze człowieka samego i tego, co daje on z siebie światu. Kryterium tego «polepszenia się» będzie tu różnica między stanem sprzed osiągnięcia kulturalnego i po nim. Kultura dąży bowiem do przekształcenia człowieka w sensie ulepszenia go. Jednak musi tu istnieć moment samowiedzy. Człowiek, który dokonał jakiegoś osiągnięcia kulturalnego, musi sobie z tego zdawać sprawę.

Wśród warstwy t. zw. inteligencji w czasach powojennych szerzy się w zastraszający sposób brak tej samowiedzy. Pod wpływem aktualnego otoczenia, nawet przez jego napór, wielokrotnie inteligenci wstydzą się swej kultury, swych osiągnięć, uważając, że te zagadnienia są dziś pozbawione wartości. I tym się może tłumaczyć brak kultury, tej perfekcyjnej, w dzisiejszej dobie.

Samowiedza jest zespołem, zbiorem sądów o wartości. Sądy są oczywiście rozmaite: przychyłne, nieprzychyłne, tendencyjne i t. d. Ocena sądu o wartości nastąpić może jedynie wówczas, kiedy możemy określić warunki, w jakich dany sąd został wydany. Sąd zaś będzie słuszny wtedy, jeśli udało nam się przy jego wydawaniu uniknąć błędu.

Zródłem błędu jest w pierwszym rzędzie interes; osobisty czy społeczny, to ma już mniejsze znaczenie. Dalej błędy w sądach o wartości powodują nasze pragnienia, pożądania, sympatie i antypatie.

Tu zblizamy się do zagadnienia ascezyzmu. Do wydawania bowiem słusznych sądów jest potrzebny ascezyzm intelektualny. Bez niego nie można sobie wyobrazić sądu o wartości, bez niego niepodobna ustrzec się błędów.

Człowiek, który chce wydawać sądy o wartości musi zatem wykonać pewien wysiłek, stoczyć jakąś walkę z przeciętnością, z tym, co jest normalne dla wszystkich ludzi, a więc ze swoim interesem, pragnieniami, pożądaniem i t. d. Jest to tym trudniejsze, że zwykle wpływa na człowieka grupa ludzi, do której należy. Wywiera nacisk, by sąd jego był zgodny z jej błędem. Tedy dla uczciwego, rzetelnego wydania sądu jednostka musi wyłamać się z solidarności grupowej.

Echa radiowe

«POETA I PUBLICZNOŚĆ» PRZED MIKROFONEM ŁÓDZKIM

Stosunek wzajemny poety i publiczności — twórcy i odbiorcy jest często tematem rozmów i krytyk. Stosunek ten to przede wszystkim wzajemne pretensje (mówimy o poetach żyjących). Poeta ma pretensje o to, że go nie czytają, że nie rozumieją i że ludzie są zbyt przyziemni.

A pretensje «publiczności»?

Więc: że poeta w Orbisie poprosi o «małe jasne» i uważa, że mu to wolno, że często mówi i pisze o tym, o czym dobrze nie wie, a wreszcie, że po napisaniu kilku wierszy uważa się za autorytet w literaturze.

Pan Ronard Bujański audycję swą umieścił w sferze mniej przyziemnych zagadnień. Niestety wypadły one bardzo błado i niejasno. Najlepsze z tej audycji były oczywiście wiersze.

Szkoda, że źle czytane...

«PROMETEUSZ SKOWANY» AJSCHYLOSA W TEATRZE WYOBRAŹNI

W ciągu paru miesięcy Wilno na ogólnopolskiej fali dało dwa piękne słuchowiska. Pierwsze to «Podziemia» Kraszińskiego, drugie — «Prometeusz Skowany» Ajschylosa. Oba stawały słuchacza przed wiecznymi problemami. «Prometeusz» — walka nowych i starych bogów w mitologii, a na ziemi problem nowych i starych myśli, problem buntu.

Oczywiście trudno sobie wyobrazić człowieka, który wydaje słuszne sądy, natomiast we własnym życiu jest tej ascezy intelektualnej pozbawiony. Zbyt wielkiego bowiem słusznego sądu wymaga samoprzezwyciężenia, by mógł być w życiu danej jednostki zjawiskiem odosobnionym, czy dorywczym. Niemniej jednak człowiek absolutnie odseparowany od życia nie może być ascetą w przytoczonym rozumieniu, musi mieć bowiem podstawy i środki do samoprzezwyciężenia.

Zdaniem prelegenta, nie należy przedstawionych wywodów ani uogólniać, ani naginać do szczególnych przypadków ze względu na ich schematyczność i fragmentaryczność. Z drugiej jednak strony widać z nich jasno, że kultura zawiera w sobie elementy walki, zwrócenia się przeciw sobie samemu. W podłożu więc kultury tkwią pierwiastki ascezyczne.

Tak wyglądało w przybliżeniu i streszczeniu rozumowanie doc. dr. Elzenberga. Podkreślić należy jeszcze raz znakomitą formę i niezwykle jasny sposób wykładu, jakie cechowały prelegenta. Sroda Literacka była niewątpliwie bardzo użyteczna — w tym «perfekcyjnym» znaczeniu.

S. S. O.

Realizacja radiowa w pięknej polszczyźnie Kasprowicza i z bardzo trafną, dramatyczną muzyką Szeligowskiego, jest zdobyczą Wilna.

Prometeusz — Szymański stworzył postać tragiczną. Słowa jego były naprawdę niezłomną siłą, zakute w żelaza, a jednak zdolne dźwiękiem poruszyć wszystko dokoła.

Gra Ireny Górskiej natomiast nie podobała mi się. Gorzej: denerwowała. «Dzieje świata i dzieje bóstwa są dramatyczne» powiedział we wstępie prof. Srebrny. Dramatyczność, tragizm, ból — to nie jest jednak tylko krzyk! Pani Górka zaś krzyczała. Była Balcekwiczówną w melodeklamacji. Szymański panował nad słuchaczem, wzruszał, targał myśli — był Prometeuszem, Górka zaś cały czas tylko grała. Może była to wina reżysera, może artystki zaparzonej zanadto we wzory warszawskie — nie wiem.

Drugą płamą i to już z pewnością z winy reżysera było nawarstwienie, rozdrobnienie, rozgdarkanie chóru. Chór «kikimorzył», że użyję określenia udzielonego kiedyś Ronard Bujańskiemu. Nie trzeba przetrągiżować tragedii — to się mści. Operowa należy od ległością i głosem oraz dykcją, ale nie sztucznym nawarstwieniem i rozbijaniem wiersza co w słuchowisku omawianym zatęło słowa, tak, że część utworu do słuchacza nie doszła. W chórze jedynie przodownica (Niedźwiecka) mówiła pięknie.

Reasumując twierdząc, że mimo braku, «Prometeusz Skowany» jest w świecie radiowym pozycją wybitną.

KUKUŁKA «KAZIUKOWA»

Ostatnia «kaziukowa» Kukułka zbudowana z dwóch motywów konstrukcyjnych (prof. Redutowicza i motywu regionalnego) — to znowu krok naprzód w kronice wileńskiego humoru przed mikrofonem.

Leit - motiwem audycji była przekonująca postać prof. Redutowicza. Miedź brzęcząca, wydająca za każdym razem pogłos wielkich słów i dowolnych skojarzeń — jak gdyby Don-Kichot mało ważnych zdażeń, faktów. Postać ta ożywiła doskonale audycję.

Zręcznie wpleciony motyw regionalny to druga zaleta. Jedynie piosenka o Barnabie cokolwiek przydługa razila nieco sztucznym regionalizmem.

Wykonawcy spisali się dobrze.

HIC

MARCOWE WAGARY

CAT pojechał w obce kraje
By w oczymie nie zabłądzić.
Tam — o innych może sądzić,
Tutaj — sam przed sądem staje...

JAN JAKUB JAYKO

Wielkość czy tylko wysokość

W związku z Wystawą Światową Techniki i Przemysłu, która odbędzie się w tym roku w Paryżu, nasuwają się pewne analogie w stosunku do Wystawy Światowej, która odbyła się również w Paryżu w r. 1900.

Wystawa tegoroczna będzie niewątpliwie największą z urządzonych przez powojenną Francję, dlatego też porównanie z r. 1900 będzie najbardziej usprawiedliwione. Tak, jak w tym roku największe zdobycze nowoczesnej techniki będą miały na celu przyciągnięcie turystów, tak było i w r. 1900.

Największą atrakcją podówczas była wieża Eiffla.

Była ona właściwie zbudowana w celu zwiększenia atrakcyjności Wystawy. Wzniesienie tak wysokiej wieży to nie było jaki wyczyn ówczesnej techniki.

Przy okazji wartoby poświęcić wieży Eiffla trochę czasu jako już starszemu blisko 50-cioletniej, która w swoim czasie zrobiła tyle hałasu w świecie artystycznym we Francji. Bowiem nie wszystko co wysokie jest wielkie i odwrotnie — nie wszystko co wielkie jest wysokie.

Wieża Eiffla jest wysoka i prawdziwie wielka. Wysoka bo sięga 300 m., wielka bo ma 48-letnią tradycję, wielu przeciwników i obrońców, jest symbolem zwycięsko idącej naprzód techniki.

Do Komitetu Wystawy Światowej na rok 1900 a zawiązanego w roku 1886 wpłynął projekt Gustawa Eiffla, zbudowania gigantycznej wieży o całkowitej konstrukcji żelaznej.

Komitet projekt ten zaakceptował.

Tymczasem w Paryżu zawrzało.

Usiłowano przeszkodzić rozpoczęciu prac, wszczęto starania u Rządu zdążające w kierunku zlikwidowania projektu.

Świat artystyczno-literacki Paryża zło-

żył petycję u ministra Przemysłu i Handlu, którym był wówczas Edward Lescoc.

Protestowano przeciwko obrzydliwej masie żelaziwa, mającej oszpecić miasto prawdziwej sztuki. Petycję tę podpisały takie znakomitości jak Aleksander Dumas (syn) Guy de Maupassant, Francois Coppee, Sully-Prudhomme, Lecomte de Lisle, muzyk Charles Gounod, architekt opery Charles Garnier, malarze i rzeźbiarze: Meissonier, Gérôme, Bonnat, Bourgeois, Jules Lefebvre i inni. Garnier jako architekt w wielu manifestach wzywał rząd do interwencji przeciwko maszkarze z żelaza (złosiwi twierdzą, że Gounod od tych manifestów dorabiał rewolucyjną muzykę). Konflikt techniki z humanizmem zarysował się wyraziście. Artyści dowodzili, że wieża Eiffla stanie się publicznym splugawieniem Paryża, z haniebieniem sanctuarium dzieł twórczego ducha.

Petycja ich wywołała ożywioną polemikę, która urosła do rozmiarów niebywanych i objęła swym zasięgiem nawet ulicę paryską. Cały Paryż podzielił się na dwa: za i przeciw! Walczono na języki, pióra i pięści.

Codziennie gęsto padał trup — jak donosiły dzienniki.

Petycja spotkała się z ironicznym przyjęciem u ministra.

«Co ja mogę zrobić — pisze minister — najwyżej przyjąć protest i zatrzymać go, lub zakonserwować. Protest ten będzie musiał figurować w witrynach wystawy. Tak piękna i tak szlachetna proza, podpisana przez tak znanych w całym świecie ludzi, napewno będzie mogła przyciągnąć tłum».

Rząd więc uprawomocnił projekt — dekretem z roku 1886 zatwierdził go i wyznaczył komitet budowy.

7 stycznia 1887 przyznano subwencję półtora miliona franków.

Między miastem a Gustawem Eifflem, (którego właściwe nazwisko brzmiało Bou-

ick - Mauslu) stanęła umowa, na mocy której Paryż miał zostać właścicielem wieży zaraz po wystawie.

Wynagrodzenie konstruktora polegało na prawie eksploatacji wieży na przestrzeni dwudziestu lat, zaczynając od 1 stycznia 1890 roku. Prace trwały dwa lata i dwa miesiące. Zbudowanie wieży na brzegu Sekwany na piasku przesiąkniętym wodą dawało dużo powodów do obawy co do trwałości wieży. Ażeby ją wzmocnić musiano zainstalować cały system fundamentów hydraulicznych a mechanizm zegarowy poprawiał stale jej oscylacje. Wieża tworzy jeden spójny blok z ziemią, opiera się wiatrom, prądom podziemnym rzeki i stoi twarde i mocno.

Jest ona niewątpliwie triumfem techniki XIX wieku.

31 marca 1889 r. Gustaw Eiffel umieścił na wierzchołku wieży sztandar trójkolory. Budowla kosztowała sześć i pół milionów franków. Pieniądże te jednakże odzyskano w niedługim czasie, gdyż już w dniu inauguracji zwiędziły wieżę niezliczone tłumy publiczności.

Uroczystą i podniosłą chwilą był moment otwarcia.

Wydania pism obfitowały w wiele szczegółów. Nie obeszło się też bez komicznych epizodów. I tak: Na wstępie podniosłej inauguracji orkiestra wykonała, o ironio! kilka utworów Gounoda — głównego opozycjonisty, mer jakiegoś miasteczka, gorący entuzjasta wieży Eiffla, dzięki nabawieniu się kataru, stał się jej zgorzłym przeciwnikiem. Jakiś astronom uderzywszy głową o wystające rusztowania żelazne, zaczął pisać symboliczne wiersze. Najbardziej zawzięci przeciwnicy stanęli na szczycie odurzeni wysokością padali sobie w objęcia. Jakiś zaciekły matematyk i meloman w jednej osobie, upił się aż do utraty przytomności pięknym marszem Gounoda. Naza-

jutrz objął posadę w orkiestrze operowej grając na talerzach.

Pewien przemysłowiec amerykański, patrzący z lekceważeniem na Francję, gdy ujrzał wieżę, uznał Francję za większą od Stanów Zjednoczonych. Można powiedzieć, że nie ma monumentu tak znanego, podziwianego i tak opisanego jak wieża Eiffla. Ogłoszono ją ósmym cudem świata, biorąc pod uwagę oryginalną architektonikę wieży i poważne trudności konstrukcyjne, z jakimi musiał się uporać Gustaw Eiffel.

Co siedem lat zmienia wieża swoje pokrycie na nowe, aby dalej opierać się wpływom atmosferycznym, zwłaszcza rdzewieniu. Maluje się ją jak stara kokietkę. Kiludziesięciu robotników śmiga pędzłami, strojąc i szminkując wybredną lady, która zdołała już podbić tyle serc ludzkich.

Artystyczna opozycja wobec faktu dokonanego zamknięcia. Złotodajny interes okazał się znacznie silniejszym od wiatych sił artysty. Wieża Eiffla odegrała poważną rolę podczas wojny światowej, szydząc sobie z samolotów i z zeppelinów, które usiłowały zniszczyć ją i jej urządzenia telegraficzne.

Po zawarciu pokoju ofiarowuje wieża Eiffla swoje szczyty dla Narodowej Obsługi Meteorologicznej, stacji radiowej a ostatnio stacji telewizyjnej.

Perspektywa wystawy tegorocznej podnosi wartość żelaznego obiektu i zwraca uwagę nawet tych, którzy do niego nieszczerym pioną afektem.

Wystawa będzie grupować się w okolicach wieży, a ta stanie się niewątpliwie Mekką podróźnych.

Na zakończenie można by rzewnie powiedzieć:

Stój wieżo Eiffla i patronuj Paryżowi, jako symbol techniki i pogoni za rekordami!

HENRYK BOGUSŁAWSKI

Galanterja
„Zródło Polskie“
 wł. Siostry P. i T. Feldmanówny
 Wilno, Wileńska 29.
 Otrzymane ostatn. nowości sezonowe.
 Ceny najniższe.

L. ŁOPUSZAŃSKI
ZAMKOWA 4
Futra płaszcze kar-
 kałowe i t. p.
 Otrzymano świeży transport
 modeli zagranicznych
 płaszczy damskich.
 Ceny konkurencyjne.

Walizki — szafki podróżne

SKŁAD APTECZNO-PERFUMERYJNY
EUGENIUSZ KUDREWICZ Wilno, ul. Adama Mickiewicza 26.
 HURT Telefon 7-10.
 D E T A L
 Poleca w ogromnym wyborze i pierwszorzędnej jakości: **PERFUMY, WODĘ KWIATOWĄ**
 Firm krajowych i zagranicznych w opakowaniu oryginalnym i na wagę.
NOWOCZESNĄ KOSMETYKĘ, KRYSZTAŁY, NESESERY, TECZKI, TOREBKI DAMSKIE i t. p.
LEKI—WODY MINERALNE—SOLE KĄPIELOWE : : **ARTYKUŁY GOSPODARSTWA DOMOWEGO.**
 Skład nasz stale uzupełniamy wszelkimi nowościami.
STAŁYM KLIENTOM UDZIELAMY RABATU. — — Dobrze wyszkolona i grzeczna obsługa.
 Zamówienia z prowincji wykonujemy odwrotnie pocztą lub koleją.

Masa pięknych upominków

Jedyna w Wilnie chrześcijańska hurtownia
szkła, fajansu, porcelany, naczyń i lamp.
D. H. „T. Odyniec“ wł. J. Malicka
 Wilno, ul. Wielka 19, tel. 4-24.
 Oddziały detaliczne: Wielka 19, Mickiewicza 6.
NAJTAŃSZE ŹRÓDŁO ZAKUPU.
 Po niebywale niskich cenach polecamy: patefony i płyty.
 Sprzedaż wysortowanych naczyń.

Największy wybór
produktów wiejskich
 w firmie
Feliks Żebrowski
 Wilno, Zamkowa 3.

K. Gorzuchowski
 Zamkowa 9.
 Poleca zegarki szwajcarskich
 fabryk wyregulowane z gwa-
 rancją. Wyroby złote i srebrne,
 papierońnice, najnowsze fasony.
Solidna naprawa.
 Ceny konkurencyjne.

Komfortowy urządzony
HOTEL
„St. Georges“
 w WILNIE,
 ul. Ad. Mickiewicza 20.
 Apartamenty, łazienki,
 telef. w pokojach.
 Ceny bardzo przystępne.

CUKIERNIE
 i FABRYKA CZEKOLADY,
 CUKRÓW i KARMEŁKÓW
Sebastjana Rudnickiego
 WILNO
 Mickiewicza Nr. 1. Tel. Nr. 12-70
 róg Trockiej i Wileńskiej.
 Telefon Nr. 12-22.

A. KIEWICZ
 Księgarnia i Skład papieru,
 materiałów piśmiennych,
 biurowych i kreślarskich.
 Wilno, ul. Wielka 68

Zegary, zegarki,
 budziki
 Gwarant. Pierwszorz
 Firm
u W. JUREWICZA
 przy ul. Mickiewicza 4.

Nieprześcignionej jakości
Koniak stuletniej firmy
A. KAŻMIERSKI
 w Chojnicach
 litr od 8.50, 3/4 lit. 6.50,
 1/2 lit. 4.80, 1/4 lit. 2.50.
 Poleca **ZWIEDRYŃSKI**
 Wilno, Wileńska 36, tel. 12-24.

Gabinety. — Salony. — Jadalnie.
 Sypialnie. — Otomany. — Kanapy.
 Tafty. — Meble klubowe.
 Skład mebli nowoczesnych
B. Łokuciewski
 Wilno, Wileńska 23.
 Ceny niskie.
 Towar pierwszorzędny

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych
D. BANCEWICZ
 Wilno, Dominikańska 7, tel. 13-05.
 Poleca Narzędzia Chirurgiczne włas-
 nego wyrobu oraz ostrzenie, repara-
 cja i niklowanie.
 Dział Pomocy Naukowych — wyrób i
 reparacja przyrządów szklanych i la-
 boratoryjnych.
 Szkło chemiczne, chemikalia, barwniki
 i odczynniki.

Chrześcijańska drogeria
„Ludwik“
 Wilno, Zamkowa 12.
 WIELKI WYBÓR.
 NISKIE CENY.

Marne święta bez Krupnika!
KRUPNIK BEZ GOTOWANIA
 I FILTROWANIA
 sporządzisz przy pomocy zaprawy
 ziołowo - korzennej. Flakon 1 zł.
 wystarcza na 1 — 3 litry wódki.
 POLECA SKŁAD APTECZNY
Władysława Trubiły
 LUDWISARSKA 12 (róg Tatarskiej)
 Tamże wody kolońskie na wagę.
 78 przecudnych zapachów.

SKŁAD PAPIERU i MATERJAŁÓW PIŚMIENNYCH
 Specjalne działy:
MALARSKO - KREŚLASKI, RAM, OBRAZÓW i ZABAWEK.
PAPIERY TECHNICZNE. — WIECZNE PIÓRA
Władysław BORKOWSKI
 Wilno, Ad. Mickiewicza 5. Telefon 372.
 Firma nagrodzona Wielkim medalem srebrnym na wystawie Rolniczo-Przemys-
 łowej w Wilnie, w roku 1928.

Największa na Wileńszczyźnie
Pierwsza Chrześcijańska Składnica Galanteryjna
Franciszek
Frliczka
 Wilno, Zamkowa 9, tel. 6-46.
Najbogatszy wybór wszelkich towarów wchodzących
w zakres galanterii.

W. Charytonowicz
 Apteczny Dom | H.
 Wilno, ul. Mickiewicza 7
 tel. 9-71.

ZAKŁAD KRAWIECKI
Zygmunt Sakowicz
 były majster firm petersburskich
 przyjmuje obstalunki w zakres
 krawiectwa wchodzące
 Ceny bardzo niskie
 Wilno, Jagiellońska 6 m. 19.

DOM HANDLOWY
A. Januszewicz Zamkowa 20-a,
 tel. 8-72.
Import kawy i własna elektryczna palarnia.
 Poleca dla znawców i smakoszy, codziennie świeżą
 i aromatyczną **Kawę.**

POLSKI SKLEP GALANTERYJNY
Zofia Jankowska Wilno,
 Wielka 15.
 Wykwitna bielizna, krawaty, trykotarze,
 pończoczy i t. p.
 P. P. AKADEMIKOM SPECJALNY RABAT.

FABRYKA CUKRÓW
 i CZEKOLADY
A. Połoński
 WILNO, WILEŃSKA 41.
 TEL. 12-36.

REKLAMOWA SPRZEDAŻ
 dorocznym zwyczajem
OKAZJE.
POŃCZOCHY JEDWABNE: półmat. (nor. 3.25) Obec. Zł. 2.15 i 1.70
 cienkie eleganckie (nor. 5.75)
 obec. Zł. 3.50 i 3.25
 naturalny czysty jedw. (nor. 9.—)
 obec. Zł. 4.75 i 3.90
SKARPETKI MĘSKIE: baw. jednokol. (nor. 0.75) obec. Zł. 0.60
 fil. d Ecosse mel. (nor. 1.25) „ Zł. 0.80
 mouline cienkie (nor. 2.25) „ Zł. 1.45

Spółdzielnia Meblowa
 Rzemieślników Chrześcijan
 z ogr. odp.
 Wilno, ul. Wileńska 28.
 poleca meble z własnych
 warsztatów.
 Pierwszorzędne wykonanie.
 Ceny bardzo niskie.

O. MATKIEWICZ
 Wilno, Zamkowa 12
 Poleca: zegary i zegarki, oraz
 wyroby jubilerskie. Tamże
 pracownia solidnej naprawy
 zegarków.

S. H. KULESZA
 WILNO, UL. ZAMKOWA 3
 Telefon 14 06. P. K. O. 700.186
 Dypl. Poż. Nar. Nr. 473437
 Naczynia alumin. i emal. Wyroby, że-
 lazne i stalowe. Wagi, Miary, Kuchenki
 naftowe „Primus“, Piece przenośne.
 Termostaty. Żelazka do prasowania.
 Korki, Samowary. Wanny. Wyroby
 szrotkarskie. Lodownice pokojowe.

BRACIA JABŁKOWSCY
 Niniejszym z przyjemnością możemy zakomunikować naszym P. T. Czy-
 telnikom, że firma „Bracia Jabłkowski“, która ze względów technicznych nie
 udziela rabatu akademickiego, złożyła w Bratniej Pomocy P. M. A. U. S. B.
 większą sumę na rzecz niezamożnej młodzieży.
 Wy dawnictwo.

Ceny ogłoszeń: Za 45 milimetrów 1-no szpaltowych na ostatniej stronie 7 zł. W tekście o 50% drożej. Prenumerata roczna 6 zł., pół. roczna 3 zł., kwartalna 1 zł. 50 gr.
 Adres Redakcji i Administracji: Wilno, ul. Jagiellońska 6 m. 19. Redakcja czynna w poniedziałki i czwartki od godz. 16—17. Administracja codziennie od godz. 17—19.